

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

# MIESIĘCZNIK

Galicjijskiego Towarzystwa

## OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Eyczakowska 22. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskrytem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Sykstuska I. 62.

Redakcja otwarta w dniu powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkówniej ul. Snopkowska 2c II. p.

Józef Białynia Chołodecki.

## Dopieka nad zwierzętami u południowych Słowian.

(Ciąg dalszy).

Na porządku dziennym były zażalenia na dręczenie drobiu przy tegoż przewozie na targ. — Wiążąc nogi przecinano często muszkuły i żyły, łamano nawet kości. — Aby położyć kres takiemu barbarzyństwu, wydało Towarzystwo ilustrowane plakaty i ogłosiło rozporządzenie Ministerstwa z 15 lutego 1885, mocą którego podpada dręczenie zwierząt aresztowi od 6 godzin do 14 dni, lub grzywnie od 1 zł. do 100 zł. r.

Plakaty rozesłano do większych gmin całego kraju, w celu wywieszenia na rogach ulic, w strażnicach i w izbach szkół ludowych. — Władze powiatowe poszły w tej mierze na rękę Towarzystwu i albo same rozdzielały plakaty między gminy, albo polecały gminom je zamawiać. Najładniejszym sukcesem było zakupienie tych plakatów, podobnie jak „dziesięcioro przy-

kazań ochrony zwierząt dla dzieci“, przez rząd krajowy w Bośni i Hercegowinie, w celu rozdzielenia między gminy i szkoły. — Podobne zamówienie nadeszło i z Czarnogóry.

Towarzystwo zagrzebskie walczy także z dręczącym procederem przy transporcie drobiu wozami i kolejami, gdzie nieszczęśliwe ptactwo bywa zduszane w niskich koszach i skrzyniach, tłocząc się jedno po drugim bez jadła i napoju. — W tej mierze zwrócono się do zarządu kolejowego, równocześnie zaś postarano się o wydanie odpowiedniej instrukcji dla posterunków policyjnych na dworcach.

Prawdziwie barbarzyńskim był proceder zabijania indyków w celu wywozu do Włoch. Eksporterzy posprowadzali sobie z Włoch czeladników, którzy podług „włoskiej metody“ w dziki iście sposób wykonywali swoje rzemiosło. Tysiące tych zwierząt zamykano w stajniach, skazując je przez 24 godzin na głód i pragnienie. Następnie wiązano indykom sznurami skrzydła i rzucono je na kupę, poczem brali włoscy parobcy jedną sztukę po drugiej, ściskali ją lewym ramieniem, prawą ręką zaś skręcali szyję. Drgające jeszcze stworzenie, bijące skrzydłami, kręcące szyją, wiązano za nogi na hak i żywcem obskubywano.

Powodem tego rodzaju postępowania był zamiar, aby zwierzę przez utratę krwi i wnętrzości nie straciło na wadze, tudzież, aby eksporterzy zyskali na siłach roboczych i na wynagrodzeniu, odcinanie głów bowiem i patroszenie połączone jest z utratą czasu. Zagrzebskie Tow. ochrony zwierząt skonstatawało fakta przez spisanie policyjnego protokołu, uzyskało orzeczenie powag lekarskich, iż bicie ptactwa w ten sposób, by krew nie spływała, lecz zostawała w mięsie, jest niehygienicznym, mięso bowiem tego rodzaju przechodzi natychmiast w stan rozkładu i odniosło się z skutkiem do władz kompetentnych tak, iż wypleniło barbarzyński proceder.

Podobnie jak drób, były ustawicznie i cielęta narażone podczas przewozu na dręczenie. Ściskano im nogi sznurami tak, iż siniąły, lub się krwawiły, kładziono żywcem jedno na drugie, przewożono bez podkładów słomy, zostawiano godzinami na peronie bez jadła i napoju, zanim je odebrano, zbadano weterynaryjnie i oddano do stajen rzeźni. Działając w kierunku łagodzenia doli przewożonych zwierząt, skonstruował przez Towarzystwa Józef Muzler specjalne „więzy dla cieląt“ (vezalo

za telice) z krągłych poduszczek napełnianych morską trawą, a zakończonych czterema rzemieniami do wiązania. — Cena takich, jak stwierdzono użytecznych więzów, wynosi 60 ct. Na pochwałę Chorwatów podnieść trzeba, iż u nich, podobnie jak u innych południowych Słowian, nie ma zwyczaju używania psów do zaprzęgu, to też odpada rubryka dręczenia psów w tym kierunku, tak obfita w słuszne żale i oburzenia niemieckich czasopism ochrony zwierząt.

W celu zachęcania społeczeństwa do gorliwego opiekowania się zwierzętami, zaprowadziło chorwackie Towarzystwo ochrony zwierząt dyplomy dla członków i medale za szczególne zasługi. — Medale te istne cacka rytowniczej sztuki, przedstawiają alegoryczną grupę opiekuńczego anioła ponad koniem a psem i stadem ptasząt. W około napisy „Zagrzebskie Tow. opieki nad zwierzętami — 1885“ „Za zasługę“, tudzież dewiza poety Iwana Truskiego. „W imię czci ludzkiej, i ku radości Stwórcy, nie dręczcie niemych stworzeń“.

(C. d. n.)

---

## W sprawie numerowania wozów.

---

Na skutek pisma Galic. Tow. ochrony zwierząt wydał Magistrat król. stoł. m. Lwowa do L. 96985/910. IX. pod datą 25. sierpnia 1910. następującej treści polecenie do stowarzyszenia przemysłowego rzeźników, masarzy etc. we Lwowie.

„W myśl §. 12 Obwieszczenia c. k. Dyrekcji policji z 15. czerwca 1904 L. 606/04 wszystkie wozy do celów przemysłowych lub zarobkowych w obrębie miasta Lwowa używane, należy zaopatrzyć w tabliczki, na których ma być uwidocznione imię i nazwisko i adres właściciela, tudzież numer porządkowy wozu, jeżeli właściciel więcej wozów posiada. — Tabliczka ma być czarna najmniej 20 cm. wysoka i 25 cm. długa z napisem białym o literach co najmniej 5 cm. wysokich. — Tabliczkę tę należy umieścić z reguły z tyłu wozu. — Właściciel wozu winien mieć dokładną ewidencję co do woźniców, tak by w razie potrzeby mógł wyjaśnić, kto jako woźnica miał sobie powierzony któryś z jego wozów w krytycznym dniu.

Ponieważ tu. przemysłowcy rzeźnicy i masarze dotychczas swych wozów do przewozu żywego towaru i mięsa —

niezaopatrzyli w przepisane tabliczki, przeto Szan. Stowarzyszenie zwróci uwagę swych członków na postanowienia powyżej wymienionego obwieszczenia z tem, że za niezastosowanie się do tego rozporządzenia, wykraczający pociągnięci zostaną do odpowiedzialności.“

Zarazem udzielił Magistrat treść swego polecenia Dyrekcji rzeźni miejskiej i Miejs. urzędowi targowemu we Lwowie do wiadomości i zawiadomienia interesowanych, oraz przestrzegania nadto do ogłoszenia przez wyębnięcie na placach targowych, w hali przy pl. Bernardyńskim i w bazarze przy pl. Krakowskim.

Obecnie zwracamy się do naszych P. T. członków z prośbą żeby nieprzestrzeganie powyższych przepisów podawali do wiadomości i dalszego zarządzenia wydziałowi G. T. O. Z.

---

## Posiedzenie Wydziału G. T. O. Z. w dniu 23. września 1910.

Przewodniczy: prezes A. Mussil. Obecni członkowie wydziału: J. Chołodecki, Z. Kępiński, S. Królikowski, F. Kubessa, A. Maresch, M. Mazurkówna, Z. Mięśowiczowa, Dr. Z. Motylewski, M. Rybowski, A. Sciborski, J. Witkowska, ponadto jako goście członkowie Towarzystwa M. Motylewska, W. Samolewicz, A. Uleniecki i T. Wehrowa.

Po zagajeniu zebrania przez prezesa postawił dyr. Chołodecki wniosek, aby odstąpić od czytania protokołu z ostatniego posiedzenia wydziału, a to wobec okoliczności, iż protokół ten był ogłoszony w Miesięczniku a Wniosek ten przyjęto. Następnie złożyła sekretarka M. Mazurkówna sprawę z działalności wydziału a mianowicie:

Doniesiono do Dyrekcji policji i do Magistratu o dręczeniu koni przez woźnicę Borsuka powożącego wozem magistrackim Nr. 16. na ul. Kadeckiej, który podczas, gdy konie ciężaru pod stromą górę uciągnąć nie mogły — podpałił pod niemi słomę i w ten sposób, za pomocą tortur chciał je zmusić do pociągu.

Na skargę p. Epsteinównej doniesiono policji o dręczeniu koni przy wywozie ziemi z ul. Kochanowskiego 18.

Również udano się do policji z zażaleniem na maltretowanie koni przy budowie domu na ul. Fredry.

Na doniesienie p. Chołodeckiego odniesiono się do policji ze skargą na przedsiębiorcę A. Mohra, ul. Zielona 13., który w straszny sposób męczy konie głodem i przepracowaniem tak dalece, że martwe padają na ulicy, jak to miało miejsce n. p. dnia 27. lipca b. r. w którym to dniu o godzinie 9. wieczór padł na placu Marjackim zaprzężony do naładowanego ceglami wozu wyniszczony głodem i pracą koń tegoż przedsiębiorcy.

Wniesiono pisma do Dyr. policji do Namiestnictwa i do Magistratu w sprawie zakładania siatek na konie fiakerskie z obciążeniami ogonami w czasie pory letniej t. j. od 1. kwietnia do 30. września.

Dalej do magistratu w sprawie umieszczenia napisów właścicieli na wozach rzeźnickich, przewożących bydło do rzeźni i dopuszczających się po drodze dręczenia tych zwierząt.

W sprawie niedozwolonego handlu ptaszkami na placu Strzeleckim, który w ostatnich czasach przybrał znowu dawne rozmiary, odniesiono się do Dyrekcji policji z prośbą, iżby delegowała w dni niedzielne i świąteczne, w których paupry przedmiejskie na targ ptaszki znoszą — ajenta policyjnego z żołnierzem, aby ptaszki konfiskował i wypuszczał z klatek.

Na skutek notatki zamieszczonej w „Słowie polskim“ iż dnia 9. września b. r. pędzono popołudniu tabun koni strasznie okaleczonych i poranionych z pl. Zbożowego na dworzec, skąd miały być przewiezione do rzeźni wiedeńskiej, koni, z których przeważna ilość uszkodzone miała nogi, a jeden zamiast kopyta bezkształtną, ropiącą masę — i w tym strasznym stanie bez żadnego względu na ból, popędzane były jeszcze do szybkiego biegu biciem drągami i batami — odniesiono się do Dyrekcji policji i do Magistratu, iżby pędzenie zakupionych koni-kalek przez miasto z targowicy do dworca kolejowego odbywało się w nocy, a nie w dzień podczas pełnego ruchu publiczności — oraz, aby pędzenie tych koni i ładowanie ich na kolei odbywało się pod nadzorem żołnierza policyjnego, za opłatą przypadającej mu należytości ze strony transportującego konie.

Do Dra Artura Hollanda prezydenta Austr. związku Tow. O. Z. wysłaliśmy pismo zapraszające do odbycia najbliższego zjazdu Towarzystw we Lwowie. Ponieważ na rok najbliższy

zaprosiło już Związek Towarzystw wcześniej — miasto Karlsbad, przeto zaznaczyliśmy w liście, by jeśli rok 1911 zostanie poświęcony Karlsbadowi na zjazd do nas przeznaczono rok następnny 1912.

Ze względu, że delegat z Gracu będzie reprezentantem naszym w Washingtonie, podczas wszechświatowego, humanitarnego kongresu — odbyć się mającego w październiku tego roku, odnieśliśmy się również do Austryjskiego Związku z projektem zabrania na konkursie głosu, w sprawie założenia wszechświatowego Związku T. O. Z., którego można, zjednoczona siła, a temsamem donioślejszy wpływ nader wiele zdziałać będzie mógł tam, gdzie dziś drobne grupy Towarzystw daremnie z najrozmaitszemi przeciwnościami się zmagają.

Z tym samym projektem odnieśliśmy się także do Związku przeciw wiwisekcji w Grazu — które pismem z 24/7. l. 47. powiadomiło nas u odbyć się mającym wspomnianym kongresie o którym zresztą Szanownym Członkom wiadomo z zamieszczonego w ostatnim numerze naszego „Miesięcznika“ komunikatu. —

W końcu wysłaliśmy list do p. Edwarda Morgenbessera, który oświadczył się z chęcią założenia oddziału Tow. w Trembowli, przyklaskując jego dobremu zamiarowi i zachęcając do urzeczywistnienia go. Odpisał, że ze względu, na konieczność mieszkania do wiosny na wsi, musi ten sympatyczny projekt odłożyć na parę miesięcy, a to aż do stałego zamieszkania z wiosną w Trembowli.

Wiceprezes Chołodecki referował z kolei sprawę krakowskiego Tow. Opieki nad zwierzętami. Tow. to stało poprzednio w ścisłej łączności z Galic. T. O. Z. następnie odłączyło się zaczęło wydawać własny organ. W lipcu b. r. był we Lwowie prezes krakowskiego Towarzystwa Dr. Kazimierz Lubecki z propozycją złączenia się ku wspólnej pracy. Na skutek tego referatu uchwalono odnieść się do krakowskiego Towarzystwa z oświadczeniem, iż Galicyjskie Towarzystwo jest gotowe skoro zostaną wyrównane poprzednie rachunki złączyć się z wspólnianem Towarzystwem na dawnych warunkach.

Dalej uchwalono na wniosek wiceprezesa Chołodeckiego wnieść podanie do Sejmu krajowego o subwencję.

Sprawozdanie skarbnika Sciborskiego stwierdziło przychód w kwocie 1369 K. 72 h. rozchód w kwocie 890 K. 19 hal.

Prezes Musil zakomunikował, iż są w toku pertraktacje w celu zawiązania filii G. T. O. Z. w Stryju i w Podburzu.

Jeden z członków Towarzystwa (niechcący być w Miesięczniku imiennie wymieniony) zdawał sprawę z kontroli nad handlem ptaszkami, wykonywanym wbrew zakazom na placu Strzeleckim i z nadużyć i męczarni jakich dopuszczają się chłopcy z warsztatów i ulicy. Sprawa ta będzie przedmiotem szczegółowego artykułu w „Miesięczniku”. Uchwalono odnieść się do Izby rękodzielniczej w celu powstrzymania praktykantów od nadużyć, dalej do Dyrekcji policji z propozycją wysyłania za opłatą straż policyjną w niedziele, w celu stłumienia na placu Strzeleckim barbarzyńskiego handlu. Powyż wspomniany członek obiecał na skutek zaostżenia, wydanego przez Magistrat w sprawie numerowania wozów, dostarczyć wykazów tych właścicieli zaprzęgów, którzy nie stosują się w tej mierze do przepisów. Trzecią sprawą poruszoną przez nadmienionego członka Towarzystwa było używanie młodych chłopaków do powożenia po ulicach miasta; z tąd dręczenie koni i wypadek kaleczenia przechodniów. Uchwalono odnieść się do Dyrekcji policji, a gorliwemu członkowi złożono serdeczne podziękowanie; postanawiając zarazem ubiegać się u Magistratu o pozwolenie umieszczenia na placu Strzeleckim tablicy obwieszczającej zakaz handlu ptaszkami. Członek Tow. pani Motylewska przedstawiła sprawę głodzonego psa w składzie drzewa przy ul. na Bajkach naprzeciw ulicy Głębokiej.

Żwawą dyskusję wywołała sprawa zaniedbania od czasu śmierci przadsiębiorky Siegla, przez tegoż wdowę służby rakarskiej, zwłaszcza zaś praktykowany dotąd proceder zabijania psów. W dyskusji nad tym punktem obrad zabierali głos radca Maresch, profesor Królikowski, nadradca Scibowski, dyrektor Chołodecki i pani Witkowska. Radca Maresch zainterpelował wydział dlaczego nie wykonał dotąd uchwały walnego zgromadzenia i nie odniósł się do Magistratu z żądaniem urządzenia komory asfekcyjnej do zgładzania psów. — Na tę interpelację odpowiedział dyrektor Chołodecki wyjaśnieniem, że wedle informacji udzielonej wydziałowi na jednym z poprzednich posiedzeń, przez członka wydziału, zarazem dyrektora miejskiej weterynarii, Aleksandra Gottlieba jest już postanowioną w Magistracie budowa komory asfekcyjnej, która zostanie urządzoną równocześnie z przeniesieniem rakarni na inne miejsce. Prze-

niesienie to ma niebawem nastąpić — prośby o urządzenie w obecnym budynku komory asfekcyjnej nie mógłby Magistrat uwzględnić.— Wobec takiego wyjaśnienia z kompetentnych ust (dyrektor Gottlieb byłby w danym razie referentem petycji T. O. Z. o budowę komory asfekcyjnej) uchwalił wydział jednogłośnie na poprzednim posiedzeniu odłożyć wniesienie do Magistratu prośby o budowę komory asfekcyjnej i dopiero wtedy ją wniesić, gdyby przy zakładaniu nowej rakarni Magistrat takiej komory nie urządził. Wobec postanowienia Magistratu urządzenia takiej komory odpadnie zdaje się i później potrzeba wniesienia petycji Radca Maresch nie zadowolnił się tem wyjaśnieniem i oświadczył, iż wydział G. T. O. Z. powinien był mimo to wszystko podanie o komorę wniesić, bez odkładania sprawy do ewentualnego późniejszego załatwienia. I dalsza uwaga dyr. Chołodeckiego, iż wnoszenie podań bezcelowych, które idą *adacta* czyni tylko ujmę powadze Towarzystwa wobec władz i publiczności, nie mniej że Walne zgromadzenie nie byłoby uchwaliło wnoszenia prośby o budowę komory asfekcyjnej, gdyby było wiedziało, iż Magistrat postanowił już przedtem z własnego popędu, taką komorę urządzić, nie przemówiło do przekonania radcy Marescha, który wyraził swoje niezadowolenie, iż wydział nie wykonał na ślepo uchwały Walnego zgromadzenia, bez względu na okoliczność, że podanie byłoby bezcelowem i mogło przynieść ujmę powadze Towarzystwa.

Wobec uwagi dyr. Chołodeckiego, iż sprawa jest obecnie właściwie bezprzedmiotową, gdyż wydział, który powziął na poprzednim posiedzeniu jednomyślną uchwałę wstrzymania się z wniesieniem podania do Magistratu, nie może uchwalić teraz z powodu powyższej uchwały sam sobie *votum* niezadowolenia zgłosił radca Maresch d o d a t k o w o do poprzedniego posiedzenia wydziału, na którym niebył obecny *votum separatum* o przedłożenie sprawy Walnemu zgromadzeniu.

Na tem zamknięto obrady.

---

Al. Erskin.

## Handel śpiewającym ptactwem we Lwowie.

Od dłuższego czasu sprawiała i sprawia Towarzystwu Ochrony Zwierząt niemało zachuodu i kłopotów sprawa wyłapywania śpiewającego ptactwa we Lwowie i okolicznych ogrodach



a następnie sprzedawanie tegoż przez wyrostków na placu Strzeleckim.

Handel ten śpiewającym ptactwem, którego i tak mało w parkach miejskich i podmiejskich ogrodach, był rozwinięty na większą skalę i stale prowadzony przez oddające się temu zarobkowi indywidua. Brak ze strony organów policyjnych wszelkiego w tej mierze dozoru, zaś najwyższa indolencja organów magistrackich względnie, funkcjonujących pacholków i strażników miejskich na placu Strzeleckim, doprowadziły z czasem do tego, że widywano dość często nawet dziewczątka ze szkół przedmiejskich, nie mówiąc już o młodzieży rękodzielniczej i uczniach szkół średnich, jak z pełnemi klatkami ptaszków śmiało przychodziły na plac Strzelecki i otwarcie zapytywały wciskające się w tłum niedorostków, porządnie ubrane osoby, czy nie kupią ptaszka w cenie od 20 do 25 ct. i drożej.

Terenem stałym sprzedaży na placu Strzeleckim była część placu koło miejsca ustępowego, zaś czas sprzedaży w każdą niedzielę i święto obrz. łąc. w porze przedobiedniej. Około miejsca ustępowego, nabitego zewnątrz gwoździemi na klatki dla niejakiego handlarza kanarków, o którym nikt na placu nie wiedział, jak się nazywa i czy ma zezwolenie na sprzedaż, gromadziły się kupki niedoroślej młodzieży z klatkami ptasząt zakrytymi szmatą, chustką, papierem, ażeby ktoś z przechodni nie złapał sprawcy w drodze z przedmieścia na plac Strzelecki. Dopiero stanąwszy na placu, okrywki zdejmowano, rozpoczynając handel zupełnie swobodnie.

Wobec takich stosunków Towarzystwo musiało wziąć nadzór nad placem wyłącznie w swoje ręce, a rezultat, jakkolwiek jest wcale dodatnim, dał Towarzystwu spostrzeżenia bardzo smutne nad samą sprawą wyłapywania ptactwa, jak też nad samymi ptasznikami. Rozciągnięto zatem nad placem stałą kontrolę przez jawienie się delegata Tow. w każdy dzień świąteczny, w porze rannej.

Wedle zebranych przez niego spostrzeżeń, sprzedażą zatrudniają się przeważnie terminatorzy rzemieślniczy z górnych przedmieść lwowskich za rogatką Łyczakowską, okolicy Kisielki, tak zwanego „Kaiserwaldu“ przedm. św. Wojciecha, wogóle okolic około Zamku położonych, dalej młodzież, o której nie wiadomo, czy kiedy widziała szkołę ludową (nazywam ich wprost ulicznikami). Niestety nieraz widywano i dziewczęta

nieletnie i jak sprawdzono do szkół ludowych uczęszczające — są to dzieci ludzi bardzo biednych, dla których 30 do 40 ct. przez dziecko w ten sposób zarobionych, stanowi nieraz o wyżywieniu rodzeństwa przez dzień następny — z płaczem zeznawały przytrzymane że matki (sic!!) każą im po szkole łowić ptaszki i wyprawiają z łupem na sprzedaż, dodając przytem parę kułaków. by córka jak najwięcej pieniędzy przyniosła do domu. Z przyjemnością stwierdza się, że w parę tygodni, li tylko dwa wypadki recydywy dziewcząt zauważono. Po dwóch miesiącach zaledwie kilka dziewcząt przytrzymano, ale wszystkie te były z klatkami po raz pierwszy na placu.

Z uczniami w mundurkach — bo i takich dość często z początku się spotykało — radzono sobie dość radykalnie. Po zapisaniu nazwiska i zakładu naukowego i zagrożeniu, że poda się go do Dyrekcji a ta go z zakładu wyrzuci — puszczało się go wolno z klatką (jeżeli była kosztowniejsza) lub bez niej, a ten wystraszony na drugi raz już się nie pokazywał. W trzy miesiące spotkało się jeszcze nieraz studenta, lecz po przytrzymaniu okazało się, że ten nigdy szkoły średniej nie widział. Obecnie jeżeli się spotka studenta w mundurku, to tylko kupca na ptaszki — właściwi ptasznicy studenci znikli zupełnie po trzech miesiącach dyżuru na placu.

Najgorszą rzeczą była sprawa z rutynowanymi ptasznikami ulicznikami i tym podobnymi innymi wyrostkami.

Z początku konfiskowano klatki z ptaszkami bez oporu. Później zwykle członka Tow. już z widzenia dobrze znano, zatem trudniej było klatkę pełną ptaszek przytrzymać, bo jak zobaczono zbliżającego się dyżurującego, to ptaszki całemi garściami wyjmowano z klatek pospiesznie i pakowano za surdut, do kieszeni, gdziekolwiekby do ubrania, a choć żołnierz policyjny zażądał wyjęcia z za surduta ptaszka — to sobie z tego nic nie robiono, gdyż każdy wiedział, iż żołnierz nie ma prawa rewizji osobistej w podobnych wypadkach.

Kiedy zaś porucznik trenu p. Cieckiewicz użył raz na prośbę członka naszego Tow. wolnych od służby strażaków ogniowych i ci wmięszali się w tłum ptaszników i zaczęli klatki konfiskować, wtedy z braku należytej ochrony policyjnej tłum przybrał nie bardzo spokojną minę — tak że na przyszłość musiano z pomocy strażaków zrezygnować.

Po paru miesiącach, skoro widziano stale dyżurującego członka i ochotników, ptaszniczy poczęli się mieć na baczności, stawiano już opór — zwykle otaczano żołnierza lub członka, iż się swobodnie poruszać nie mógł, podczas gdy reszta wiedząc, iż ulice ku plantom są zamknięte uciekała na plac Krakowski ul. Kohnowską i innymi zaułkami.

Ponieważ z reguły w pierwszych miesiącach dyżuru zwykle ptaszki zaraz się z klatek wypuszczały, te zaś uwolnione odlatywały w stronę plantów za strażnicą, przeto ptaszniczy chwycili się barbarzyńskiego sposobu okaleczania ptaszek w ten sposób, iż ostrym nożem lub scyzorykiem podcinali mięśnie ruchowe pod skrzydełkami, przez co ptaszki nie mogły latać, lecz ledwo się nieco podnosić, poczem spadały na ziemię i były napowrót wyłapywane i chowane do ubrania celem uniknięcia konfiskaty. Obok tego środka okaleczania wiązano lotki nitką.

Skoro na tym sposobie połapano się, nakazano klatki odnosić do ogrodu na weterynarię — jak to swego czasu czynił nieodżałowany śp. sekretarz Ciszewski — tam odcinano nitki i poranione ptaszki wypuszczano na wolność.

(C. d. n.)

---

Olga Bilińska.

## Ptaka rybołowca.

Człowiek potęgą swego geniuszu umiał niemal całą przyrodę zyskać i zużytkować na własne potrzeby. Drży on właściwie, gdyż każda katastrofa może zgnieść i jego samego i setki a nawet tysiące jego współbraci, mimo to przecież zarówno wichry i woda, kamień jak i zwierzę, muszą się mu wysługiwać w rozmaite sposoby.

Ku schyłkowi wieków średnich szlachta na zachodzie Europy nie posiadając ciągłych sposobności do nowych bojów, pędziła życie próżniacze, szukając podniety w polowaniu.

Wówczas to owi ludzie, nie mając nic innego do roboty, zamienili polowanie w sztukę prawdziwą, ujętą w sieć setek a nawet tysięcy przepisów. Najważniejszymi oraz najczęściej stosowanymi metodami było polowanie bądź z psami, bądź z so-

kołami. Dobrego sokoła płacono na wagę złota, a sokolnik zręczny to była znaczna figura w orszaku księcia pana.

Sokół polował w przestworzu na ptaki — na zachodnich zaś krańcach Azji, w Japonji i w Chinach, ptaki kormorany nauczono rybołówstwa.

Ojczyznę kormoranów jest północ; kraju północnego (nie podbiegunowego) trudno bez gromady tych ptaków sobie wyobrazić.

Dziwne to istoty, czarne, jak pokutnicy wieków średnich, niezgrabne jak kaczki, najżarłoczniejsi jak śniadankowicze, a bystre niby pierwszej wody agent policyjny.

Wielkością przewyższają nieco domowe kaczki, korpus niezgrabny posiada formę walcowatą, i stoi niemal prosto opierając się na ogonie krótkim a sztywnym, ponieważ nóżki przypominają wiosła, tudzież za wiosła używane znajdują się daleko w tyle. Szyja przypomina łabędzia, jest długa, cienka i zgięta i dźwiga stosunkowo ciężką głowę, którą zdobi znowu rodzaj pioropusza, mającego podobieństwo do grzywy końskiej. Upięzenie jego jest zabarwione czarno z przebłyskiem błękitnym i zielonym; na łbie, po bokach oraz na szyji widnieje biała plama wielka. Dziób czarny, długi, haczykowato na końcu zagięty. Cztery palce u łap błonami są połączone, co ułatwia pływanie.

Kormorany żywią się wyłącznie rybami, które umieją chwycić z niesłychaną zręcznością. Żaden ptak nie umie tak pływać i nurkować jak one. Z głębokości trzech do czterech metrów wydobywają sobie zdobycz, płyną pod wodą sześćdziesiąt do siedemdziesiąt kroków z niesłychaną chyżością tak że trudno je dogonić.

Żarłoczność ich jest bajeczną. Widziano kormorany, które pożerały przed południem 26 płotek a popołudniu do 17-tu, długich przynajmniej na 20 cent. Owe ryby początkowo przepęniały nie tylko żołądek kormorana, lecz zarówno przewód pokarmowy a nawet po części z dzioba wystawały; trawienie jednak odbywało się tak szybko, że w przeciągu dwóch godzin zarówno dziób jak i przewód były puste. Prof. Altum (zeolog niemiecki) wykazuje, że kormoran aby się nasycić potrzebuje 7—8 f. ryb dziennie najmniej.

Kormorany należą do ptactwa, które bardzo łatwo oswoić można. Japończycy przeto pierwsi wpadli na pomysł, aby ich użyć do połowu ryb.

Zabierają się oni do tego nocą, a widowisko to wygląda wspaniale.

Zbiera się w owym celu większa ilość łodzi, które stają jednym rzędem w linii wyciągniętej; między każdym czołnem istnieje przedział 50—60 stóp. Łodzie są specjalnie urządzone do tego celu. W przedniej części każdej łodzi znajduje się drąg długi, nieco naprzód pochylony; na samym końcu owego drąga wisi odpowiedni ruszt żelazny, gdzie się pali ogień jasny by rozświecić wodę. W obrębie owych rozlegających się promieni świetlnych pływa pewna ilość kormoranów.

Uroczy tedy widok przedstawiają te łodzie, do połowy oblane światłem żółto-czerwonem, owe fale morskie zielonkawo szare, w których promienie światła rozłamują się na dziesiątki tysięcy części, owe ogniska wiszące w powietrzu nad wodą niemal tańczące po niej, jak gdyby były ognikami błędnymi, tułającymi się po bagnach, owe wreszcie punkciki ciemne krążące naokoło łodzi i znikające od czasu do czasu pod wodą.

Punkty owe to kormorany; każdy z nich nosi na szyji pierścień, przeszkadzający mu połknąć złapaną rybę. Do owego pierścienia przymocowany jest nadto sznur, którego drugi koniec rybak przywiązuje do swego pasa, silnie obejmującego go w biodrach. Sznur ten trzyma też w ręku tak, że wyczuwa potuszenia ptaków.

Te ostatnie gwałtownie, gorączkowo, z zajadłością niesłychaną szukają łupu, często tedy wszystkie razem rzucają się naprzód, ale to tak szybko i silnie, że wydają się niejednokrotnie, jakby nie wiosłarze łódz popychali, ale one ją ciągnęły.

Skoro tylko kormoran schwyci rybę, rybak wyciąga go z wody na sznurze wyjmując z dzioba zdobycz i puszcza na dalszy łów.

Rybacy japońscy do prawdziwego mistrzostwa dochodzą w owem dozorowaniu swych ptaków, odbieraniu im zdobyczy i puszczeniu w odpowiedniej chwili na fale.

Chińczycy i w dzień polują tak na ryby, ufając sprytowi kormoranów.

W ostatnich latach hrabia *Le Contenta*, sportowiec — rybak rozpowszechnił we Francji ten system połowu ryb, a wła-

ściwie go wskrzesił, gdyż Francuzi od XVIII w. zajmowali się rybołówstwem, wówczas jeno dla zarobku, teraz wszyscy posługujący się kormoranami uważają to za sport dobry, ale zbyt-kowny jak wiele innych.

---

• Aleksander Gottlieb.

## Z Abbazji.

---

Przebywając tutaj w celu poratowania zdrowia, zajmuję się dla urozmaicenia tutejszemi urządzeniami, hałami targowemi i t. p. przesyłam też przekład z czasopisma „*Kur und Badezeitung der österreichischen Riviera* (Nr. 25 z 13/6 1910) nadający się do umieszczenia w naszym „Miesięczniku“.

Ochrona Słowików... Należałoby jeszcze przytoczyć jednego wielkiego wroga naszych ptaków, jest nim mnóstwo kotów w naszym miejscu klimatycznym. Przy konskrypcji kotów doszła-by ich liczba pewnie do 1000. Jaki z nich pożytek, nie wiem, lecz wiem że one czekają na każdego ptaka, chwytają go na drzewie i mordują młode, nieporadne stworzonka na miejscu. Licznym szczerom nie czynią krzywdy, gdyż z nimi już dawno się zbratali i zawarli domową zgodę. Nie można też twierdzić, iżby te wielogodzinne „miauki“ kocurów o północy należały do przyjemności, lub do artystycznej biesiady, iżby przerywany sen był dla człowieka pokrzepiającym. Byłoby wskazanem zmniejszyć liczbę kotów. Abbazyjskie Tow. ochrony zwierząt oznaczyło wprawdzie premie za zabite koty, skarbniczka Towarzystwa p. Augusta Bayerowa wypłaca za każdego upolowanego w ogrodzie lub parku kota po pół korony — pomimo tego nie zmniejszyła się atoli ilość kotów. Należy przeto inne obmyśleć środki i surowszych chwycić się sposobów. Wymordowanie kotów byłoby barbarzyństwem; myśl iżby Towarzystwo strzeleckie urządzało próby w parkach i lasach byłaby odpowiedniejszą, najskuteczniejszym jednak byłby wydatny podatek od kotów. Miauczący kocur, schwytyany w nocy winien pokryć karę i podatek w kwocie 30 K, zwykła kotka 20 K. Z owych 1000 bezdomnych kotów, pozostałaby jeszcze co naj-

mniej setka, a ta przyniosłaby gminie pożytek jakich 2000 koron. Jeśliby w związku z tem uwolniła gmina od opłaty 20 prawdziwych ratlerów, mielibyśmy w zamian mniej szczurów, więcej śpiewających ptaków, a goście nieprzerywany sen. Powinna także wkroczyć i policja przeciw burzeniu nocnego spoczynku.

---

Zdzisław Ostrowski.

## Psy w usługach policji.

---

Z powodu ogłoszonej wiadomości o nabyciu przez policję lwowską psa policyjnego — pozwolę sobie, jako hodowca i amator tych psów, podać niektóre objaśnienia tem bardziej, że u nas w Galicji dotychczas prawie nikt nie wie o właściwościach tej rasy. Do użytku w służbie policyjnej nadają się tylko dwie rasy psów, a to: „pińcze dobermany“ i niemieckie „owczarze“. Pierwsza rasa mniej znajduje zastosowania — natomiast rasa „owczarzy“ pod każdym względem wszelkim wymogom psa policyjnego, odpowiada. — Ojczyznę obydwóch ras są Niemcy. Wystarczy nadmienić, że istnieje w Niemczech kilka związków hodowców i posiadaczy psów owczarskich publicznych, a największy z nich z siedzibą w Monachium liczy obecnie do 5000 członków. W tym roku wprowadziło pruskie Ministerstwo wojny zakupno i zainwentaryzowanie tych psów po poszczególnych posterunkach żandarmerji. Psy policyjne rasy „owczarzy“ są z wyglądu zupełnie podobne do wilków syberyjskich o gęstem, szorstkiem, miernie długim owłosieniu. Rasa ta odznacza się niezwykłą inteligencją. — Wielkość psa od 60 do 64 centm. Tresura tych psów do celów policyjnych i obronnych ma zadanie między innymi: bezwzględne posłuszeństwo dla swego pana, przytrzymywanie na rozkaz wskazanego człowieka nawet na kilkometrowe odległości, obalenie tegoż na ziemię — następnie wyszukiwanie złoczyńców na mocy pozostawionego przez nich na miejscu bytności wiatru (Witterung) — odnoszenie zawiadomień pisemnych z pola służbowego do domu swego pana — ratowanie tonących i wiele innych punktów, które w krótkości nie dadzą się tu wyszczególnić.

Istnieje dwie metody tresury tych psów — jedna Gersbacha — druga Mosta. — Tresura według obydwóch metod jest względnie łatwa — o tyle, że do każdego psa trzeba się inaczej dostosowywać.

Tresuje się psa w wieku od 8 do 12 miesięcy. Czas całkowitej tresury trwa około 3 miesięcy.

Gdyby kto z amatorów tej rasy potrzebował jakichkolwiek informacji co do nabycia lub tresury tych psów — udzielię z przyjemnością bezinteresownie.

---

**Przystąpili do Towarzystwa Wp.** Tadeusz Kisielewski w Podbużu, Franciszek Terlecki w Sierszy, Piotr Bahrynówic w Zagórze, Kazimierz Szpunar w Sygniówce, Szymon Kleiner w Zofiówce, p. Chorostków, Tadeusz Dyszkiewicz i Helena Dyszkiewiczowa, Jan Kleeborn-Girtler, Kazimierz Rudnicki, Stefania Tauberówna i Janina Wereszczyńska we Lwowie.

---

Kalendarzyk łowiecki. W wrześniu wolno polować na wszelką zwierzynę, z wyjątkiem zajęcy.

---

---



# DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 9 z r. 1910.

---

Marja Mazurkówna.

## Odlot ptaków.

W białych promieniach słońca jesieni  
W dal odlatują już ptaki,  
Wśród rzewnym smutkiem drgających cieni,  
Co tułą omglone szlaki.

W złocie południa widać z oddali,  
Jak się w swej drodze wstrzymały —  
Pewnie ich dusza jeszcze się żali  
Nad ziemią, którą żegnały.

Chwilę w powietrzu znać ich wahanie —  
Droga przed nimi daleka —  
Wspomnieniem biegną w wiosny zaranie —  
I w nowy trud co ich czeka.

Zwycięża jednak myśl o powrocie  
I budzi z zadumy ptaki —  
Więc wyprężywszy skrzydła w słońce złocie,  
Pomknęły w obłoczne szlaki.

— — — — —  
Smętne a ciche ptaki wędrowne,  
W jesiennych dniach pożegnania,  
Jakież te wzloty wasze wymowne,  
Tam w słońcu, w chwili rozstania!

By ulżyć męce tęsknot odwiecznych,  
By się ratować w potrzebie,  
W bratnich gromadkach cichych, serdecznych,  
Płyniecie po bladym niebie —

I żal wam, chociaż nie odchodzicie  
Rodzinych gniazd sami jedni ;  
Całe was stadka lecą o świcie,  
A wszyscy smętni wy — biedni —

Jako ten człowiek pielgrzym co rzuca  
Samotny rodzinne progi,  
I rozżalenia bólem zasmuca  
Kwiaty i słońce i bogi,...



Marja Mazurkówna.

## Parę słów na czasie.

Jak każde zwierzę posiada i koń dużą wrażliwość zwłaszcza w pysku. Pomimo to jednak, bardzo często parobcy powożący końmi roboczymi, bez względu na ową naturalną wrażliwość zwierzęcia, tak je szarpiają, uciskają, torturują wędzidłami, i tak się przytem z niemi srogo, nieludzko obchodzą, że u większej ilości koni roboczych, widzieć można przeróżne rany, bolesne rozdarcia i okaleczenia warg, języka lub szczęki. Naturalnym porządkiem rzeczy nie może taki koń następnie żywić się bez niewypowiedzianego bólu, co wszystko razem wpływa ogromnie szybko na wyniszczenie i nieużyteczność tego cichego robotnika, na utrzymanie swego srogięgo pana, człowieka, rzetelnie pracującego.

Właściciele stajen powinni często oglądać swe konie robocze, badać stan ich pyska i wogóle zdrowia, i stosownie pouczać i napominać parobków, którzy nie rzadko przez swą srogość i bezmyślność są sprawcami cierpień i kalectwa zwierząt, a marnotrawcami kapitału właściciela, jaki zdrowe, pielęgnowane konie dlań przedstawiają.

Szczególniejszą uwagę zwracać się powinno na uprząż koni, najwięcej zaś na trenzle i wędzidło, co dotychczas stale zaniedbywane bywa.

Wszystkie za ciężkie żelaza, śrubowe, kanciaste lub kręcone, są stokroć większą męką dla koni, niżli pojedyncze, gładkie, choć bez środkowego zgjęcia. Najlepsze atoli i najdogodniejsze jest wędzidło gładkie, dość grube, z zgjęciem na środku, o ile nie da się skonstruować inne, jeszcze praktyczniejsze. Grube wędzidło nie wżera się koniowi w język, tak jak cienkie, pozatem ułatwia bardzo kierowanie końmi, gdyż za najłżejszem nawet poruszeniem ręki człowieka, koń bez bólu i wysiłku uczuwa nadawany kierunek.

U koni z szczególnie wysokiem położeniem języka, powinno się używać wędzideł wydrążonych z góry przez co uciśkanie języka i szczęki zmniejsząby się cokolwiek.

W zimowej porze cierpią konie bardzo, gdy nieumiejętni, nieuważni, albo niechący się cokolwieczek potrudzić woźnice, zimne jak lód wędzidło zakładają koniom w pyski. A przecie tak znane są doświadczenia, że do poniżej zera oziębionego metalu, wilgotne palce się przylepiają, że muzykantom grającym w zimie na powietrzu, lepną wargi do metalowych instrumentów, a kucharkom wybiegającym z kuchni z ciepłemi, wilgotnemi rękoma, nieraz skóra z dłoni na klamce pozostaje.

To też wiedząc o tem, ludzie o ile możności chronią sami siebie od takich niemiłych a bolesnych okaleczeń, nie bacząc równocześnie wcale, iż nasze biedne, pożyteczne zwierzęta, konie, skazane są w zimie na dotkliwe, przewlekłe cierpienia, z powodu zakładania im do pyska zimnego żelaza. Skóra z języka zostaje zaraz zdartą, w miejscach tych tworzy się bolesna rana, koń nie może, jak należy, ani żuć, ani pracować, zwłaszcza, że od takiego konia-robotnika wymaga srogi człowiek pracy niezwykle ciężkiej, często ponad siły.

Trzeba więc w zimowej porze, przed zakładaniem koniom wędzideł ogrzać je wpierw w wodzie, lub w rękach okrytych rękawiczkami, by zmniejszyć choć w części stopień ich zimna. To samo czynić należy, gdy konie robocze otrzymują w zimie pokarm na wolnem powietrzu, za poprzedniem zdjęciem z nich wędzideł, które po chwili silnie oziębione, bywają im znów zakładane, kalecząc natychmiast biedne konie.

Drugim ważnym, a zaniebdywanym obowiązkiem jest przykrywanie koni w zimie i jego sposób.

Okrywanie koni podczas roboty, jest w wielu razach zbędne, nierzadko szkodliwe, zwłaszcza wtedy, gdy przykrycie

nieprzepuszczalnym jest dla powietrza, jak na przykład kapy ze skóry.

Aby się konie nie mogły tak łatwo przeziębiać, co czyni je na długi czas niezdolnymi do pracy, a często zupełnie je niszczy, powinno się spracowane lub zbieżone konie natychmiast przy wprowadzaniu do zimnej stajni okrywać, jak również gdy podczas męczącej, ciężkiej pracy zostają na krótszy lub dłuższy czas bez ruchu pozostawione.

Podczas srogiej zimy nie powinno się nigdy zaprzężone konie pozostawiać na mrozie bez okrycia.

Najwięcej zaniedbują, ową prostą, jasną, ludzką powinność wieśniacy nasi i różni przekupnie, zjeżdżający do miast na targi, a zostawiający konie swoje przez długie nieraz godziny na mrozie i zawieji bez okrycia. To samo dzieje się często z końmi powożonemi przez woźniców różnych przedsiębiorstw, jak n. p. przy wywożeniu ziemi, rozwożeniu kamieni, cegieł, węgla, drzewa, chleba, mleka i t. p.

To znów widzieć można konie niby przykryte, ale przykrycie to zupełnie mija się z celem. Ot, jakieś stare gałgany dziurawe, zarzucone byle jak ponad uprzężą i dyszlem, idące w zawody z wiatrem, podczas gdy koń cierpi, jak cierpiał.

Jedynie odpowiadającym celowi przykryciem, jest derka obejmująca dokładnie piersi konia i zwisająca do kolan.

Przykrywanie w zimie koni zdrowych w stajni, której normalna temperatura wynosi 12—15 stopni, jest stanowczo niepotrzebne, gdyż wydelikacja tylko konie, które potem użyte do zaprzęgu lub roboty, stają się mniej odporne na zmianę powietrza i tem łatwiej zaziębieniom i chorobom różnym podlegają.

Jeżeli stajnia jest za wysoka i za obszerna a przez to zimniejsza, to wolno, ale tylko w bardzo srogi czas przykrywać znajdujące się w niej konie. Uważać jeszcze należy, iżby konie dłuższy czas stojące w stajni a użyte następnie do zaprzęgu, przynajmniej przez pierwsze dwie godziny, gdy pora mroźna, pozostawały okryte gdyż niektóre z nich, zwłaszcza belgijskiej rasy, przez taką ostrą zmianę powietrza ciężko na zdrowiu zapadają.

Kreśląc uwagi powyższe — mimowoli przesuwa się przed oczyma, całe niezliczone mnóstwo tych, prawie że najpożyteczniejszych zwierząt domowych, w ich zwykłym a tak okro-

pnym, wprost wstrząsającym stanie. Rany ropne, okaleczenia, zdarcia skóry, wybite oczy, wytarte do żywego boki, latem ociekające ciepłymi strumykami krwi od pokąsań przez jadowite muchy i owady, z niemocą opędzenia się, gdyż naturalna ochrona t. j. grzywa i ogon, zostają przez człowieka z zyskiem dla kieszeni własnej sprzedawane. Do tego jeszcze owe mroźne, wichrowe dnie i noce zimy — podczas których pracują konie z wyczerpaniem ostatnich sił, źle żywione, bite, i bez żadnych względów na osłabienie lub ból traktowane — oto widok bezmiernych mąk i tortur niemych stworzeń, a zarazem przesmutny obraz srogości, dzikości i barbarzyństwa człowieka, który mocą najwyższego stanowiska w świecie istnień zajmowanego — miast dobro, współczucie, litość i miłość wszędy nieść z sobą — ból tylko, krzywdę i cierpienie niewypowiedziane rozsiewa.

Jakże więc ogromnego trzeba ludzkości ukochania idei naszej, jakiej słodyczy, piękna, a zarazem pożaru słów, jakiej syzyfowej mocy czynów, by dotrzeć z błogosławionem światłem poznania, budzącem umysł i serca tam, gdzie odwieczny dotychczas panuje mrok, rodzący krzywdę.

---

## Najnowsze badania nad mową małp.

---

WN-rze 6. „Miesięcznika“ z r. 1909 podaliśmy nieco szczegółów o studjach profesora R. L. Garnera, który wybrał się był do dziewiczych borów Afryki i mieszkając w puszczy, badał obyczaje i mowę małp. Profesor Garner powrócił do Filadelfiji i jak zapewniają pisma amerykańskie, rozumie on wybornie mowę małp.

Przywiózł ze sobą kilkunastu szympansov, wśród których prawdziwą chlubą rodu szympansov jest młodziotka samiczka „Zuzia“, odznaczająca się fenomenalną inteligencją i pojętnością. Jest to coś w rodzaju geniusza rodu małpiego.

Prof. Garner opowiada wiele o swej Zuzi, w „World Magazin“.

Twierdzi on w swym artykule, że Zuzia wcale nie jest głupszą od dziecka 2 i pół, a nawet 3-letniego. Rozróżnia ona wybornie barwy i przedmioty, zna je po nazwisku, wie, co się

do niej mówi, nawet wyrażenia abstrakcyjne, dotyczące się ruchu i działania, jak np. „chodź“, „odejdź“, „usiądź na krześle nie na kanapce“, „czas już spać“ itp., rozumie i to nie po gestach, jak np. pies, ale pojmuje doskonale ich treść i znaczenie.

Na oznaczenie przedmiotów i akcji mają małpy swoje liczne dźwięki, rodzaj mowy, którą prof. Garner nauczył się rozumieć dzięki długoletniemu pobytowi w puszczy i obcowaniu z małpami. Potrafi on też rozmówić się z każdym szympansem i, jak zapewnia, w afrykańskim państwie szympanso-wem ma wielu przyjaciół i przyjaciółek. Żył on z nimi na stopie serdecznej zażyłości i porozumiewał się z nimi często.

Najbardziej jednak lubi Zuzię, która jest prawdziwą jego przyjaciółką i chlubą. Profesor Garner kształci Zuzię systematycznie i pragnie inteligencją jej zadziwić świat.

Przedsięwzięcie uczonego amerykańskiego, który nie żałuje trudu i cierpliwości, aby zbadać, jak daleko sięgnie zakres umysłowy zdolnej małpki, interesuje wysoce świat naukowy.

---

## Miscellanea.

---

**Ubezpieczanie psów.** w Frankfurcie nad Menem powstał w tych dniach nowy zakład asekuracyjny pod nazwą „Akcyjnego towarzystwa ubezpieczania psów“. Instytucja przyjmuje ubezpieczenia każdego psa powyżej 50 marek wartości. Wkładki są względnie niewielkie, kapitał zakładowy wynosi 300 tysięcy marek.

**Ofiary mody.** Paryskie Towarzystwo ochrony Zwierząt wykazało na podstawie ścisłych obliczeń, że dzięki wprowadzeniu mody kapeluszy damskich a la Chantecler, padło w tym roku przeszło 300 milionów ptaków. Jest rzeczą stwierdzoną, że moda pozbawia życia tysiące upierzonych śpiewaków, smutnym jednak objawem jest ogromny przyrost jej ofiar. Według doniesienia Daily Mail jeden jedyny handlarz londyński sprzedał w ostatnim roku 32.000 skrzydeł kolibrów. Wobec powyższych cyfr nieprawdopodobnem może się wyda, że towarzystwo, nagrodą jaką wyznacza rok rocznie, obdarzyło ostatnio nie kogo innego, jak właśnie... Edmunda Rostanda, który stworzył modę a la Chantecler.

**Menażerja owadów.** Wielkie menażerje i ogrody zoologiczne pozwalają uczonym badać wygodnie rozmaite szczegóły życia zwierzęcego, ogrody botaniczne są polem doświadczalnym i materiałem do studjum życia roślin, wielkie akwarja, jak neapolitańskie, lub powstałe niedawno w Monako, zapoznają z żywą fauną i florą mórz lub wód słodkich. Do rzędu tych pracowni naukowych ma przybyć nowa, która powstanie w muzeum przyrodniczo-historycznym w Paryżu, a której pomysł i szczegóły wprowadzenia w życie dał francuski badacz przyrody Alfons Labitte. Pomysł jego nie jest właściwie nawet nowy, po raz pierwszy jednak zostanie rozwinięty na tak ogromną skalę. Instytutem, powstającym z inicjatywy Labitte'a, ma być „menażerja owadów“, która stanie się niewątpliwie jednym z bardzo zajmujących oddziałów muzeum i może oddać badaczom rzeczywiste usługi. W małych klateczkach z przejrzystej gazy, lub w szklanych komórkach, będzie tam można obserwować cały świat owadów, w pełnym ruchu i życiu. Znajdują się w tej menażerji i ule pszczelne i kolonje mrówek, obok snuć będą pająki swoje sieci, dalej jeszcze będą pracowały nieznużenie skarabeusze egipskie nad usuwaniem nieczystości, najrozmaitsze rodzaje gąsienic będą się legły, żywiły i przemieniały. Mowy oddział muzeum zajmie kilka ogromnych sal, osobno będą umieszczeni mieszkańcy nocy, ćmy, robaczki świętojańskie i t. p.; sala ta będzie pogrążona w ciemności, a tylko w pewnych godzinach sztucznie oświetlana. Pomysł Labitte'a został z ogromnym uznaniem przyjęty przez koła naukowe i szybko będzie urzeczywistniony.

**O olbrzymiej sile słonia** daje doskonałe wyobrażenie wypadek, o którym piszą z Zurychu: „Przybył w tych dniach do naszego miasta cyrk Sarrasaniego i dał Zuryszanom mimowolne a bezpłatne nader efektowne przedstawienie. Ciężkie, bo do 500 centnarów ważące wozy cyrkowe, zapadły się poniżej osi w rozmokłym z powodu deszczu gruncie i gdy ani konie, ani potężne samochody nie mogły ich z błota wydobyć, wpadł ktoś na pomysł zaprzęgnięcia do tej roboty słoni. Zaprzęgnięto je żelaznymi łańcuchami, a wtedy słonie swobodnie i bez wysiłku powydobywały ugrzążnione wozy. Opłaci się to cyrkowi bo teraz kto żyw idzie słonie cglądać.

**W Genewie atrakcją dnia** są obecnie byki, bohaterowie według hiszpańskiej mody urządzanych walk, na które

licznie ucześnie publiczność. Są one tylko poradą hiszpańskich walk byków, gdyż nie wolno „tereadorom“ ani uśmiercać zwierzęcia, ani wogóle zadawać żadnego cierpienia. I tak np. w Hiszpanii, aby byka rozjuszyć rzucają się na niego „banderillas“ z chorągiewkami u jednego końca, wsadzają w skórę i kłują go boleśnie. W Genewie „banderillas“ owe przyklejają bykowi chorągiewki do skóry. To też byki są tresowane w udawaniu walki.

**Walka z ludojadem.** Pisma budapeszteńskie pomieszczają opis strasznej przygody w nurtach morskich, jaką przeżył przed kilku dniami nurek austriacki, Władysław Symonicz.

Było to w porcie węgierskim, Rjece, na Adrjatyku. Tamtejsza fabryka torped urządziła próbę z nowymi torpedami — Symoniczowi polecono wydobyć je z głębi morza.

Gdy nurek został spuszczoney w głąb, naraz wypłynął z tajemniczych odmętów morskich potwornej wielkości rekin, zwrócił do nurka swą straszną paszczę, gotował się do ataku.

Nurek nie stracił przytomności. Wyciągnął w tej chwili z zanadru wielki nóż, a równocześnie dał sygnał w górę, aby go czempredziej wyciągnięto z morza.

Raz po raz uderzał straszliwy ludojad na Symonicza, raz po raz dzielny nurek zadawał potworowi potężne ciosy nożem. Wreszcie Symonicza wydobyto na powierzchnię. Rekin, nie osłabiony wcale kilkakrotnie zadanyimi ciosami, ścigał nurka zaciekłe i wynurzył się za nim na powierzchnię morza.

Ujrzano go z okrętu i rzucono nań potężnym harpunem, To dopiero spłoszyło ludojada, zaczął w popłochu zmykać. Wyślano za nim w pościg łódź z kilkoma marynarzami.

Koniec końcem, mimo chyżego pościgu, nie udało się złowić potwora — umknął z harpunem w brzuchu.

**Zbiegły tygrys.** Z Medjolanu donoszą: Ludność w okolicy Lago Maggiore żyje od kilku dni w ciągłym strachu, ponieważ z menażerji w Domodossola zbiegł dwuletni tygrys i kryje się w zaroślach nad jeziorem. Postanowiono zorganizować wyprawę na zbiega.

